XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15. stycznia 1911. Nr. 2.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2, korony 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83, (Dom własny) **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Nóżka rzeczywiście czarująca! Mając taką żonkę, ma się doprawdy niebo na ziemi!...

— Tak! Tylko że tego mojego nieba pilnuje taki srogi święty Piotr, który nie chce wpuścić nikogo, ktoby chciał zakosztować bodaj troszeczkę szczęśliwości!...



Krótkowidz.

W przedziale drugiej klasy, w pociągu zdążającym z Jaremcza ku Worochcie, siedzi młody facet, czytający gazetę i również młoda i sympatyczna niewiasta. Przez cały czas podróży ani jedno, ani drugie nie odezwało się wcale, nagle jednak jegomość odłożył gazetę energicznym ruchem i nie przemówiwszy ani słowa obejmuje facetkę wpół i wyciska siarczysty pocałunek na jej ustach.

— Pfe! Co pan robi!?... Jak pan śmiesz pozwalać sobie na coś podobnego?... — woła niewiasta, na prawdę widać oburzona.

— Najmocniej przepraszam! — bełkoce obwiniony. — Proszę mi darować! Ja jestem taki krótkowidz, iż zdawało mi się, że jesteśmy już w tunelu...

Na ulicy.

Facet: Pani!
Facetka: Panie!
Facet: Czy raczy pani przyjąć moje towarzystwo?
Facetka: Ależ ja pana wcale nie znam!
Facet: To nic nie szkodzi! Ja jestem protektorem stowarzyszenia opiekującego się bezdomnemi kobietami w wieku do lat dwudziestu pięciu!



— Panno Julciu, ofiaruję pani miejsce w mem sercu!

— Daj mi pan spokój ze swem sercem! To prawdziwy szpital!

— To też ofiaruję pani tam łóżko!...

Na balu.

Pan Stanisław z Facimiecha wybrał się w Krakowie na zabawę tańcującą, gdyż choć jeszcze mazura nie umiał, hołdował z całego serca Terpsychorze.

Koło pieca siedziała bardzo sympatyczna panienka, w prysiudach więc zbliżył się do niej i zaprosił ją do tańca.

— Ależ kiedy pan Stanisław nie ma rękawiczek na rękach! — zauważyła panna Helcia.

— Nic nie szkodzi, proszę pani — odparł młodzian bez zająknienia — ja sobie zaraz po tej turze umyję ręce!...

Już spróbował.

— Więc koniecznie chcesz się ożenić mój synu?

— Tak jest, mamo! To jest moje nieodwołalne postanowienie!

— A czy twoja przyszła jest bodaj przystojną?

— I jeszcze jak! Prawdziwy anioł w ludzkiem ciele!

— A umie też gotować, szyć, prasować?... Czy potrafi coś wogóle?

— Tak! Coś potrafi ona znakomicie!...

Z nowoczesnej etyki.

— Jaki jest pierwszy i najważniejszy obowiązek każdego męża.

— Podobać się swej żonie!

— A jaki jest obowiązek żony!

— Podobać się!

Znali się od lat trzech i kochali serdecznie. Pewnego pięknego poranku dowiaduje się jednak Lola z boku, że jej przyjaciel żeni się.

Po przybyciu do mieszkania Loli, zastaje ją zapłakaną, zapytuje więc o powód i dowiaduje się o co chodzi.

— Ach, ja nieszczęśliwa! — jęczy Lola. — Ty chcesz zaślubić jakąś piękną pannę!

— Ależ moja droga! Uspokój się! — tłumaczy przytem. — Ja miałbym zaślubić piękną... O taką podłość chyba mnie nie posądzisz!

Wieczorem na Linii A—B.

Młody, elegancki facet spotyka późnym wieczorem na Linii A—B podstarzałą i należycie wymalowaną nimfę uliczną, która robi mu propozycyę, czyby też nie zechciał jej towarzyszyć...

— A ile mi zapłacisz? — pyta młodzieniec skonfundowanej niewiasty.

Psy i ludzie.

Panna Zosia posiada ogromnego doga, aby mieć w domu przynajmniej jedno stworzenie, które jej dochowa wierności.

Panna Stasia lubi nader pudle, przyzwyczaiła się zaś do nich, gdyż jej wielbiciele skuczą tak samo koło niej.

Panna Lola nie ma wprawdzie psa, ale też zato dzięki większości jej wielbicieli, zeszła już na psy.

Drobiazgi.

— Nigdy nie potrafi ci przebaczyć tego kobieta, jeśli niema ci nic do przebaczenia.

— Każdy początek jest trudny — w miłości jednak zazwyczaj koniec jest najtrudniejszy.

— Wierność jest często tylko następstwem przyzwyczajenia.

W separatce.

Gość, dosyć już podchmielony, siedzi w separatce ze swą przyjaciółką i raz po razu wznosi toasty na cześć cnoty... Wreszcie sprzykrzyło się to już jego towarzyszce, pyta się go więc, czego tak się drze?

— Ależ, mój aniołku! Trzeba przecież pamiętać i o nieobecnych! — odpowiada zagadnięty.

Pani Zofia wybrała się z swym serdecznym przyjacielem, panem porucznikiem Stasiem na spacer, a potem dziwnym trafem zabłądzili do pewnej restauracyi i zajęli miejsca w separatce. Bawili się doskonale, gdy wtem przerażona dama usłyszała za drzwiami głos męża...

— Boże!... — wyszeptała przerażona dama. — Gdyby nas tutaj razem mój mąż zastał, gotów jeszcze myśleć, że my się znamy!...

Miłe wspomnienie.

Ona: A czy będziesz długo pamiętać o tym pięknym wieczorze, któryśmy tutaj razem spędzili?
On: Naturalnie! Ilekroć spojrzę na mą portmonetkę, tyle razy przychodzi mi ona zawsze na myśl!

Nad morzem.

— Ciekawa jestem, dlaczego mężczyźni szukają zawsze skarbów na dnie morza... na brzegu jest ich częstokroć daleko więcej...

Albo — albo!

— Co? Znowu rachunek twej krawcowej na tysiąc koron?!... Nie! To już nie do wytrzymania!

— Dałbyś sobie spokój, mój hrabio! Jeśli nie chcesz, możesz nie płacić... Zapłaci twój siostrzeniec i jeszcze będzie mi za to wdzięczny!...

I tak też można!

— Więc pani wychodzi za mąż?... W takim razie musimy się pożegnać...

— Do widzenia!...



W automobilu.

Zawiodła mnie do zacisznego kącika salonu i tutaj, kładąc tajemniczo różowy paluszek wskazujący na swych koralowych usteczkach, szepnęła:

— Psst!... Ani mrumru!... A więc jutro wieczorem przyjdę do pana!...

Jakby na wzmocnienie przyrzeczenia, podała mi swą drobną rączkę, a ja, skwapliwie ją ująwszy, przez dłuższą chwilę w milczeniu trzymałem w moich dłoniach, niby w religijnej ekstazie.

W onych czasach zajmowałem z pewnym kolegą po pędzlu mieszkanie, składające się z obszernej pracowni i przyległej sypialni, w której — proszę się nie dziwić — niezbyt rzadko składaliśmy cześć bożkowi Erosowi.

Następnego wieczoru wyekspedyowałem mego przyjaciela do teatru — wystarawszy się poprzednio o wolny bilet — a sam zabrałem się do moralnej pracy przyozdobienia naszego mieszkania na przyjęcie tak znamienitego gościa. Ustawiłem kilka waz z kwiatami, siejącymi straszliwie upajającą woń, na ścianach w rozmaitych punktach, umieściłem kilka lampek, przysłoniętych abażurami z kolorowej bibułki, kunsztownie *ad hoc* przezemnie wykonanymi, wskutek czego zyskałem światło łagodne, tajemnicze, budzące wszystkie w sercu ludzkiem drzemiące subtelne a delikatne uczucia. Na stoliku w kącie umieściłem samowar, którego przyjemne syczenie tak kojąco działa na wzburzone nerwy. Czytałem nawet gdzieś, że pod wpływem tego szumu samowarowego jakaś oporna Dulcynea uległa prośbom i zaklęciom zakochanego Seladona... nie chcę tem samem powiedzieć, jakoby pani Natalia była oporną; broń Boże!... wszak przychodziła do mnie z własnej woli, pod wpływem może jakiegoś kaprysu, ale bądź co bądź, ja jej wizyty u mnie nie proponowałem... sama się zaofiarowała pod pozorem oglądnięcia moich prac... Owego wieczoru przedstawiła mnie także swemu mężowi, bogatemu przemysłowcowi; symptom, który rzadko zawodzi...

Oczekiwałem jej tedy z łatwo zrozumiałą niecierpliwością. Przyszła punktualnie o ósmej. Usłyszałem jej kroki za drzwiami. Szelest jedwabi, drobne kroki, potem ciche, ledwo dosłyszalne puknięcie do drzwi. Zerwałem się, jednym susem dopadłem do drzwi, otworzyłem je i... trzymałem ją w mem objęciu...

Następujący, klasyczny dyalog wywiązał się między nami:

— Jak to ładnie, że pani przyszła!... Już się lękałem, że nadarmo będę czekał...

— Myślałam już, że się nie wygramolę tutaj na trzecie piętro do pana!... Kilka razy oddech traciłam!... Ale, ale! Jak tu ładnie u pana!?...

— Czy na prawdę?...

Samowar zaczął właśnie kipieć. Pośpieszyłem do stolika i korzystając ze sposobności, nalałem dwie filiżanki. Herbata nadzwyczajnie jej smakowała.

— Skąd ją pan sprowadza? — zapytała.

— Od... od... no... od...

— Od sklepikarza?... Nieprawda?...

— O nie!... Bynajmniej!... Mam przyjaciela Rosyanina, który mi dostarcza rosyjskiej herbaty...

— Przedstaw pan sobie, mój mąż...

Byłem pewny, że teraz nastąpi jakaś długa, nudna opowieść na temat stosunków małżeńskich... zupełnie zapomniałem, że jest zamężną... Ale na szczęście omyliłem się. Oglądała pracownię, robiła rozmaite uwagi, pytała o pochodzenie i cel rozmaitych przedmiotów. Zażądała jeszcze filiżanki herbaty. Odmówiłem.

— Potem! — rzekłem i mimowoli ręką uczyniłem delikatny gest, wskazujący ku otomanie.

Nic nie odrzekła, tylko usiadła na krześle. Zbliżyłem się do niej od tyłu i nagłym ruchem zarzuciłem jej ręce na alabastrową szyjkę. Pani Natalia spokojnie przyjęła ten dowód mojego uznania i nawet... kilka pocałunków mi zwróciła. Wszak w tym celu przybyła! Nieprawdaż? Ale to nie koniec. Gdym ją znowu chciał pocałować, wstała nagle z krzesła i stanowczo odmówiła. Ogarnęło mnie bezgraniczne zdumienie. Prosiłem, błagałem... ciężką jedwabną portyerę, oddzielającą pracownię od mojego *sanktuaryum* usunąłem... wszystko nadaremnie!...

— To rozkoszne gniazdo usłałem dla ciebie, najdroższa! — szeptałem jej namiętnie do ucha...

Dwie mamy.

— Cóż tam słychać u kochanej pani?

— Nic nowego! Wszystko po staremu! Moja córka w tamtym tygodniu powiła tęgiego chłopaka, ale jest już zupełnie zdrowa.

— No... a czy ojciec dziecka uznaje za swoje?

— Ależ naturalnie! Tylko to jeszcze bieda, że moja Mania nie zdecydowała się jeszcze na wybór!...

Pod znakiem czasu.

Facet spotyka na plantacyach dziewczynkę, mającą najwyżej czternaście lat. Oburzony jest naturalnie nowoczesnem zepsuciem, które wkradło się już nawet między dzieci i robi odpowiednią uwagę:

— No! no! Takie to młode, że zdaje się, iż do pięciu nie potrafi zliczyć, a już się tu szwenda!...

— O, przepraszam pana! — odpowiada na to mała z bezczelnym uśmiechem. — Ja umiem liczyć nawet do dziesięciu, ale pod warunkiem, jeśli to są korony!...

— Wyobraź sobie, moja Maniu, znalazłam faceta, który chce się zająć mym losem, wynająć mi i urządzić mieszkanie... Tymczasem moi rodzice wahają się jeszcze i chcą, aby się żenił.

— Ach! Co za zacofańcy!...

— Przyjaciel pani musi być bardzo zadowolony, mając tak piękną kochankę! — robi uwagę pokojówka, ubierając swą panią.

— Cóż mi z tego! Kiedy nie chce nikomu nic z tego użyczyć... Taki szelma zazdrosny!...

Przed sądem.

Pewnego dnia widziała się zmuszoną panna Kazia uwolnić ze służby swą pokojówkę, która jej robiła zanadto wielką konkurencyę, no i naturalnie zapomniała wypłacić jej, zaległej, za trzy miesiące pensyi. Sprawa oparła się o sąd, gdzie panna Kazia stanęła jako oskarżona.

Sędzia starał się pogodzić poważnione strony, dopomagał mu w tem adwokat, jeden z przyjaciół panny Kazi.

— Zresztą przez te trzy miesiące Marysia otrzymała n. p. odemnie tyle, iż właściwie oskarżona nie jest jej nic winną! — rzekł adwokat od niechcenia.

— Otrzymałam od pana mecenasa, to prawda — odpowiada na to rezolutnie Marysia — ale nie za usługi, które świadczyłam mojej pani!...

Filozof XX. stulecia.

— Kobiecie przebaczyłbym raczej fałsz serca, niż fałszywe piersi lub łydki!...

Wątpliwość.

— Hm! Jakaś niewiasta ogłasza się w „Kuryerku", iż poszukuje znajomości poważnego mężczyzny i dodaje, że „tylko za okazaniem kwitu". Teraz nie wiem, jaki to ma być kwit, najprawdopodobniej bankowy, ale na ile koron?...

Panicz i dziewczyna.

(Trzy waryanty).

I.

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody.
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

Zeskoczył z konika,
Ku dziewczynie sunął,
Wtem wypadł gajowy
I w imbryk go lunął.

II.

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody,
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

Zeskoczył z konika,
Dziewczynę chciał schwytać,
A ta z lękiem rzekła:
„Trzeba pana spytać"...

— Co? jakiego pana?
Pyta w pomięszaniu.
— Bom ja u rządcego
Jest na utrzymaniu.

III.

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody.
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

Przystanął, popatrzył,
Zeskoczył z konika —
Dziewczyna spłoszona
Do lasu umyka.

Dogonił ją prędko.
Bronić się nie śmiała,
Tylko szept jej słyszał:
„Bo bede ksycała"...

Dał jej panicz szóstkę,
Bo był chłopiec nobel...
Teraz go w kuracyi
Poważnej ma Skobel.

Odparowane cięcie.

W jednej restauracyi z damską obsługą, naturalnie podrzędniejszego gatunku, pan Ignacy począł się palić do jednej z kelnerek i począł jej nawet czynić dość wyraźne propozycye. Niewiasta obraziła się ogromnie i rzecze doń z furyą:

— Za kogo mnie pan ma? Proszę mi dać spokój! Ja nie oddaję się pierwszemu lepszemu...

— Tem lepiej! — odparł na to niezrażony tem młodzieniec. — Ja właśnie przyszedłem tutaj ostatni!

Ma racyę.

Pewna z dam krakowskich oburzona na swego męża za zbyt lekkie życie, jakie prowadził, postanowiła z nim wziąć rozwód i w tym celu udała się do jednego z adwokatów, z prośbą, aby on w jej imieniu wniósł do sądu skargę separacyjną.

Adwokat, serdeczny przyjaciel ich domu, chciał młodą kobietę odwieść od zamiaru, a gdy nie pomagały żadne perswazye, wytoczył nareszcie najcięższe, jak mniemał, działo, i rzekł:

— Niech pani zresztą pamięta o dziecku!... Co ono później powie o swym ojcu!

— O swym ojcu?... — odpowiada rozżalona niewiasta — alboż ja przy tym łajdackim sposobie jego życia, mogę wiedzieć, czy on jest jego ojcem!...

Przytomność umysłu.

Pan mecenas X. przyłapał swą żonkę na gorącym (ale to bardzo gorącym!) uczynku złamania wierności małżeńskiej i to do tego we własnem swem mieszkaniu. Oburzony zrobił więc awanturę, ale to taką, jakiej nie powstydziłby się pierwszy lepszy z obywateli Półwsia Zwierzynieckiego lub Krowodrzy.

Pani mecenasowa nie traci jednak fantazyi i zwraca się do męża z miną obrażonej niewinności:

— Pfe! mój drogi! Cóż sobie o nas pomyśli obcy człowiek...

— Masz racyę, moje dziecko! — odparł pan mecenas, zapalił papierosa i poszedł do klubu na wista.

Przez drzwi.

Męski głos: Przepraszam! Czy pan Karol w domu?... Proszę otworzyć!

Damski głos: Męża niema! Zresztą ja jestem już w łóżku.

Męski głos: To właśnie nic nie szkodzi, pani Maryo!

Damski głos: Owszem... bo nie jestem sama!

U kokotki.

Kokota: Gdybym była mężczyzną, stanowczo zostałabym dżokejem! Wy zarabiacie tyle pieniędzy!

Dżokej: Radzę, niech pani lepiej zostanie przy swym zawodzie! Ponadto ma pani jeszcze przyjemność!

Pani Natalia była niewzruszona. Podziwiała sypialnię ze stanowiska artystycznego i... nic więcej.

— Cóżby mój mąż na to powiedział? Jestem uczciwą kobietą, mój panie! Nie mogę... nie... nie... Nadarmo się pan trudził nad przyozdobianiem „gniazdka"! — mówiła z ironią. — Szkoda wydatków! Zgaś pan wszystkie świece w swojem sanktuaryum! To nie przyda się na nic!...

— To dopiero komedya! — pomyślałem sobie w duchu. — Mój przyjaciel z pewnością nie bawi się tak dobrze w teatrze, jak ja tutaj w domu...

Ta nieudała próba mocno mnie przygnębiła. Bez humoru kręciłem się po pracowni. Ona tymczasem usiadła na otomanie.

— Co za miny pan stroi! — rzekła o wiele łagodniej. — Siadajże pan koło mnie... ot tutaj... jeszcze bliżej... a teraz proszę się rozchmurzyć... ale to natychmiast...

Rozchmurzyłem się po kilku minutach... Całowaliśmy się bez pamięci... Lecz gdym w ekstazie znowu coś bąknął o „gniazdku", zerwała się nagle, odtrąciła mnie od siebie tak gwałtownie, żem się omal nie przewrócił... Poczem szybko zaczęła swą toaletę doprowadzać do porządku, to znaczy wdziała kapelusz i rękawiczki.

— Czy pan nie wychodzi? — rzekła chłodno.— Chętnie pana podwiozę moim automobilem... może pan wysiąść, gdzie się panu spodoba...

Byłem wściekły. Zdawało mi się, że „siejące upajającą woń" kwiaty, ironicznie na mnie z waz spoglądają. Machinalnie szedłem za nią po schodach.

Ledwo znaleźliśmy się w zamkniętym automobilu, tuż obok siebie, bardzo blisko, wtem — już nie wiem, jak do tego przyszło — pani Natalia rzuca mi się gwałtownie na szyję i gorące pocałunki sypią się na moją twarz...

— Jestem twoją! — szeptała gorąco, a oddech jej gorący wionął na mnie upajająco...

Jaki wspaniały dowod nieobliczalnego usposobienia kobiet! Nieprawdaż?

Lecz niestety! Teraz na mnie przyszła kolej... odmówiłem... Tak jest!... odmówiłem... Nie dlatego, że chciałem odmówić, ale po prostu... musiałem... dwugodzinne poprzednie bezcelowe borykanie się, wyczerpało doszczętnie moje nerwy...

Była zrozpaczoną! Nie chciała jeszcze tracić wszelkiej nadziei! Nowy, możliwie jeszcze gwałtowniejszy atak przypuściła do mnie...

— Mój drogi!... ach! najdroższy!... Błagam cię!...

Wszystko napróżno!... Był to mój rewanż, wprawdzie zupełny... lecz bynajmniej nie zamierzony... przysięgam!...

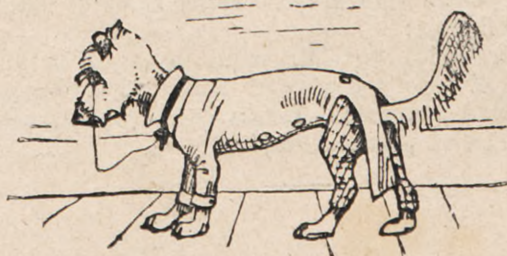
Nagle automobil stanął. Potężny ruch zmusił szofera do zwolnienia tempa i do przyłączenia się do szeregu pojazdów przed nami zdążających. Jaskrawe światło latarni ulicznych wpadło do wnętrza automobilu. Przechodnie z impertynencką ciekawością zaglądali przez szyby. Pani Natalia buchnęła spazmatycznym płaczem i obsypała mnie gradem gorzkich wyrzutów. Co za dziwna kobieta! Nie wiedziałem, co jej powiedzieć! Wygrażała pięściami przechodniom i rozkazała szoferowi zawrócić.

— Jesteś pan podłym człowiekiem! Tchórzem wstrętnym! — wołała do mnie w najwyższej pasyi.

Może być, że byłem tchórzem. To prawda! Ale najlepsze ze wszystkiego było to, że wcale tego, co zaszło nie żałowałem. Coś podobnego zdarzało mi się po raz pierwszy w życiu — a w automobilu... a automobil... muszę wyznać... wcale mnie w tym kierunku nie zachwycał!... Uważałem to za waryactwo i powiedziałem to pani Natalii prosto w oczy...

Natychmiast kazała automobil zatrzymać i poprostu wyprosiła mnie z niego...

Naturalnie od tego czasu nie znaliśmy się więcej...



Westchnienie.

— Wyobraź sobie mój mężu, pani Karolina uciekła wczoraj z kochankiem i pozostawiła swego małżonka!

— Mój Boże!... Że też to nie każda kobieta chce być tak wielkoduszną!

— Mój Boże! Jak to zmieniają się czasy! Dawniej szczęście małżeńskie zaczynało się przy ołtarzu, dzisiaj tam się kończy!

OLEJU!

W pewnej resursie
Pewna bufetowa,
Rzuca tancerzom
Ordynarne słowa.

Pewna resurso
Pewnej bufetowej
Nalej łaskawie
Oleju do głowy.



Nieporozumienie.

Panna Romcia jest tak nieuważna podczas gry na fortepianie, iż nauczyciel musi ją za to upominać, a dodać należy, że jest to facet młody i przystojny. Upomnienia jednak nie wiele pomagają, panna Romcia myśli o wszystkiem innem, tylko nie o nauce. Zgniewany pedagog zwraca się więc do niej z groźbą:

— Zdaje mi się, że będę musiał pomówić z mamą pani!...

— Ach! Panie profesorze! Ja nie mam jeszcze piętnastu lat skończonych! — rzecze Romcia z ponętnym rumieńcem na licach.

Dlaczego pan Roman nie pali?

Pan Roman, elegancki facet, lubił namiętnie palić papierosy, od niedawnego jednak czasu odzwyczaił się od tego zupełnie. Gdy go zapytano o powód oświadczył:

— Niedawno rozmawiałem z panną Jadzią, która także pali papierosy i wzajemnie puszczaliśmy w powietrze pierścienie i kółka z dymu. Nagle ona zerwała się z miejsca, włożyła w jeden z nich palec i powiada, że już uważa się za zaręczoną ze mną!...

Z półświatka.

— Czy słyszałaś Kaziu? Hrabia Lolo zastrzelił się dzisiaj rano!

— Co ty powiadasz?!... A to dopiero człowiek bez charakteru... Obiecał mi, że właśnie dziś zapłaci rachunek mej krawcowej! I wierz tu teraz mężczyznom!

— Wiesz? Ja byłabym w stanie pokochać tylko takiego człowieka, który byłby w stanie wszystko, co posiada, poświęcić dla mnie!

— A z ilu też ludźmi tego rodzaju potrafiłabyś sobie w jednym roku dać radę?

Ważny powód.

— Ciekawa jestem dlaczego zerwałaś z pierwszym swym kochankiem?

— Z bardzo prostej przyczyny! Z tej samej, dla której czynią to inne kobiety: ciekawą byłam, jaki będzie następny!

Modne małżeństwo.

Pani hrabina Iza, przeglądając papiery na biurku swego męża w czasie jego nieobecności, natrafia przypadkowo na nader czuły liścik skreślony ręką niewieścią. Kilkakrotnie już go oglądnęła i przeczytała, gdy mimo woli przychodzi jej na myśl następująca refleksya:

— Hm! Mój mąż otrzymuje listy od obcych kobiet?... Z tego widzę, że to musi być bardzo interesujący mężczyzna!... Trzeba będzie się postarać, by go przecież poznać bliżej!...

Nieprzyjemna niespodzianka.

Elegancki facet, przechodząc ulicą Floryańską, wyczytał z przyjemnością na jednej z bram, iż młoda wdowa ma do odnajęcia elegancki frontowy pokój kawalerski!

Choć mieszkania nie potrzebował, postanowił jednak spróbować, a nuż uda się zawiązać jaki stosuneczek! Udał się więc pod wskazanym adresem i zadzwonił do drzwi. Otwarła je po chwili stara baba, chuda jak szczypa, brzydka jak noc!

— Przepraszam, czy to tutaj mieszka ta młoda wdowa, która chce odnająć pokój? — zapytał nieśmiało.

— Tak, mój panie! To właśnie ja jestem! — brzmi odpowiedź. — Mój mąż umarł dopiero przed tygodniem!



GAZETA POWSZECHNA

ur. 1 stycznia 1909, † 31 grudnia 1910.

Był taki głupi, Długosz się nazywał,
Co ją dwa lata całe utrzymywał.

Już od początku chora,
Mizernego oblicza,
Zmarła na redaktora
Władzia Wąsowicza.

U ludu nie miała
Żadnego poparcia,
A inteligent
Brał ją do... utarcia.

Była marna,
Ordynarna,
Srodze żakowska,
Ulicznikowska.

Niech we własnym gnoju
Spoczywa w spokoju!

W biurze dyrektora.

Dyrektor jednej z poważnych instytucyi finansowych, siedzi w swem biurze, zajęty nadzwyczaj przeglądaniem wiadomości politycznych i ekonomicznych w najświeższym numerze „Bociana“. Po pewnej chwili odkłada gazetę i dzwoni na służącego. Skoro ten się zjawił, każe przywołać pana X., młodego urzędnika kasowego.

Nie upłynęło kilka minut, drzwi otwarły się powoli, a obok biurka dyrektora stanął młody człowiek nadzwyczaj zmieszany.

— Panie! — rzekł dyrektor tonem nader poważnym — doniesiono mi, iż dopuściłeś się pan defraudacyi...

— Niestety! Tak jest! panie dyrektorze...

— Ile wynosi sprzeniewierzona suma?

— Około trzech tysięcy koron...

— Hm! Trzy tysiące... A na cóż obróciłeś pan te pieniądze?

— Miałem panie dyrektorze stosunek z panną Y..., to mnie dużo kosztowało!

— Co?... Z panną Y.? A z którą jeżeli można wiedzieć, ze starszą, czy z Manią?

— Z Manią, panie dyrektorze!...

— W takim razie nie pojmuję pańskiej lekkomyślności! Z nią można było ten interes daleko taniej załatwić!... Nie weźmie mi pan za złe, że wobec tego nie mogę mieć do pana zaufania i proszę, by pan sobie od pierwszego poszukał innego zajęcia!...

Z dziennika Donżuana.

Kochać zamężną kobietę jest rzeczą niebezpieczną, daleko jednak niebezpieczniejszą jest zakochać się w panience, która nie posiada posagu.

Na odjezdnem.

— A nie zapomnij mój mężu dochować mi wiary-nności!

— Bój się Boga! Jakże można w ostatniej dopiero chwili dawać mi tak ciężkie do wykonania zlecenia!

Z balowych rozmów.

Stary kawaler: Proszę pani, panno Zosiu, niech się pani zdecyduje zostać moją żoną... miłość przyjdzie potem sama ze siebie, jak apetyt w czasie jedzenia!...

Panna Zosia: Tak! Tak!... Boję się jednak, czy będzie co jeść!

STOJAŁA.

Przyzwyczajon do procesów
I do procesików,
Ksiądz Stojała procesuje
Nawet nieboszczyków.

Nawet tego jego skargi
Swym dłużnikiem głoszą,
Co za życia był mu wiernym
Zawsze ami cochon.

Oj! Stojało, co się stało
Z twoją dawną chwałą,
Kiedy lampa ci świeciła
A wszystko stojało?

Porzuć sądy, bo koścista
Grozi ci procesem —
Gdy go przegrasz, będziesz musiał
Zatańcować z biesem.

Między małżonkami.

— Czy nie cieszy cię, mój Romciu, ta słodka tajemnica, którą ci właśnie wyznałam?

— Mnie nie... chyba kogo innego!

Postępowy.

Na ulicy Brackiej zaczepia mały chłopak, mogący liczyć najwyżej ośm lat, przechodnia i prosi go o wsparcie.

— Idź precz, smarkaczu! — rzecze na to oburzony jegomość. — Ja ci dam kilka centów, a ty kupisz sobie za te pieniądze papierosów?

— Nie, proszę pana dobrodzieja! — odpowiada na to płaczliwie chłopiec. — Ja już nie palę papierosów, ja zażywam tabakę!...

Zachęta.

— Cóż ja uczyniłam panie poruczniku, aby sobie zasłużyć na podobną z pańskiej strony propozycyę..

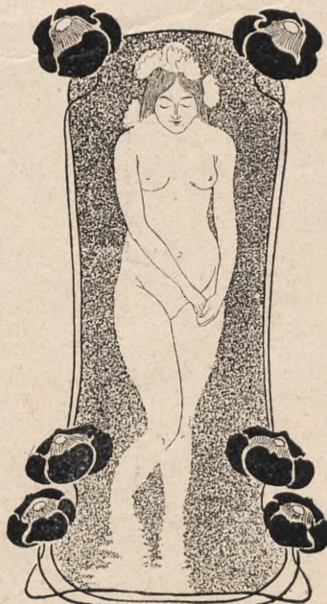
— Dotąd jeszcze nic, ale może łaskawa pani łatwo to teraz zrobić... mamy przecież dość czasu!

Podział pracy.

(Rzecz dzieje się za kulisami).

— Najdroższa! Czy mogę odwiedzić cię tu w garderobie po trzecim akcie? Na afiszu wyczytałem, że wtedy będzie dłuższa pauza!...

— Nie, mój chłopczyku! Wówczas będzie u mnie kto inny. Ja jestem stanowczą zwolenniczką podziału pracy!



Myśl bankiera.

— Dziś niejeden z nas wybiera się w podróż poślubną tylko dlatego, że tego wymaga dobry ton, a byłby bardzo zadowolony, gdyby tam mógł wysłać swego prokurzystę!...

W sądzie.

Pani Klara wniosła przeciw swemu mężowi skargę o rozwód, względnie separacyę od stołu i łoża. W czasie pierwszego terminu starał się sędzia pogodzić zwaśnioną parę i rzekł:

— O ile wiem, to mąż kochał panią dawniej!

— Być może, panie sędzio! — odpowiada małżonka. — Ten potwór zdolnym był do wszystkiego!..

Uprzejmy.

W jednem z miasteczek galicyjskich żył proboszcz, nader uprzejmy człowiek, bardzo jednak roztargniony. Gdy pewnego razu zgłosił się doń młody człowiek, aby mu podziękować, iż osobiście pobłogosławił jego związek małżeński, rzekł:

— Niema za co! Niema za co! Chętnie będę panu częściej służył!...

Miłośniczka sztuki.

— Ach! Jakbym ja pragnęła zagrać kiedyś rolę biblijnej Magdaleny!

— Przed upadkiem, czy po upadku?

— Nie... podczas!

Skromna.

W jednym domu obywatelskim w Krakowie, gdzie była dorastająca panienka na wydaniu, odbywało się właśnie zwykłe doroczne przyjęcie karnawałowe, podczas którego pieczona gęś stanowiła główny punkt porządku dziennego, raczej wieczorowego. Obok panny Stasi, córki gospodarstwa, siedział młody auskultant, pan Karol, o którym opowiadano, że „miał się ku pannie“.

Pan Karol był jednak z natury bardzo nieśmiałym, panna Stasia postanowiła go więc zachęcić do rozmowy, na nic się to jednak nie zdało.

Nareszcie zdobył się młodzieniec na odwagę i zapytał z drżeniem w głosie, podczas gdy pąsowy rumieniec wystąpił na jego policzki:

— Panno Stasiu! Czy lubi pani gęś pieczoną?

— Ach! Jeśli to ma być oświadczenie miłosne! — odpowiada panna Stasia, spuszczając skromne oczka — w takim razie proszę się z tem zwrócić do mojej mamy!..

Po balu.

— W jakimże kostyumie pokazała się na onegdajszej reducie panna Jadzia?

— Jako karta z widokiem...

— Nie rozumiem!

— No... jakże to powiedzieć... bez żadnej koperty!...

Z małżeńskich komedyi.

— Więc twój mąż wszystkie chwile poza biurowe spędza w domu?

— Niestety tak!...

— Żal mi cię serdecznie! Ja, ile razy chcę się pozbyć mojego, mówię mu tylko, że moja mama zapowiedziała swą wizytę na cały dzień! Trzeba ci go dopiero widzieć, jak zmyka z domu!...

U modniarki.

— Prosiłbym o kapelusz, tylko o możliwie wielkich kryzach!

— A jakim fasonem mogłabym panu służyć?

— To mi wszystko jedno... byle jak największy, tak aby zasłaniał całą twarz... bo to dla mej teściowej!...

Okoliczność łagodząca.

— Oskarżony zamordował swą teściową, a potem ją spalił... Czy przyznaje się do czynu?

— Tak jest, panie prezydencie! Ona zapewniała mnie kilkakrotnie, że jest stanowczą zwolenniczką palenia zwłok!...



Mądre myśli.

Jeśli twoja żona lub kochanka ma wiele najróżnorodniejszych wad i przywar, pocieszaj się myślą, że mogłaby ich mieć jeszcze więcej!...

* * *

Niektórzy mężowie zachowują się w ten sposób, wobec swych żon, jak gdyby rzeczywiście wierzyli, że bocian przynosi dzieci.

* * *

Anons małżeński ogłoszony w piśmie codziennem przez starą pannę, równa się zupełnie przymusowej wysprzedaży przy końcu sezonu.

* * *

Kobiety cieszą się zazwyczaj doskonałą pamięcią, o ile jednak chodzi o rzeczy dawniejsze. Pierwszego kochanka pamiętają do końca życia, gdy tymczasem o ostatnim zapominają nieraz po kilku dniach.

* * *

Kobiety mówią tak wiele, iż absolutnie nie mogą znaleźć czasu na myślenie.

* * *

Wszystkie drogi, które prowadzą do serca kobiety, są każdemu dobrze znane, jakże jednak trudno znaleźć właściwą!

* * *

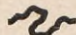
Miłość jest dla kobiety świętością, lub zabawką.

LICZMANY.

Na warszawskim bruku
Wciąż się żrą pismaki,
Ciągle słychać krzyki:
Ty taki, owaki!

Lorentowicz z Fryzem
Machają ozorem,
Jeden nad drugiego
Wydziwia honorem.

Ten tego wzajemnie
Pragnie uczyć *mores*
A w rzeczywistości
Są *ambo meliores*.



Za późno.

W przeddzień złotego wesela siedzieli państwo Kleofasowie w swym saloniku na kanapce, przypominając sobie dawne minione lata, kiedy to ona była fertyczną panienką, a on kawalerem, za którym szalała cała okolica... Dziś pozostało z tego tylko wspomnienie!

Pani Barbara przytuliła się swą potężną piersią do wiernego towarzysza w czasie pięćdziesięcioletniej życiowej wędrówki i głaszcząc go czule pod brodę pyta:

— No, mój staruszku, nie wstydź się wcale i przyznaj się, ale tak szczerze, czy nie sprzeniewierzyłeś mi się kiedy w czasie naszego wspólnego pożycia?

Pan Kleofas wahał się jakiś czas, zachęcony jednak gestem i spojrzeniem małżonki, wyszeptał:

— Raz jeden jedyny, moja Basiu! Czy pamiętasz tę Marysię, która służyła u nas jeszcze w Psiej Wólce?...

Na to pani Barbara zrywa się jak zraniona lwica, wali męża z całej siły w cyferblat i woła:

— Widzisz nicponiu! Czy nie byłoby ci się to teraz przydało?



Telegramy ze Lwowa.

Lwów, 24 grudnia. Tadeuset Pawlitowsty z nawróconą na jego łono Kocią, postanowili wysadzić dynamitem Hellera.

Lwów, 26 grudnia. Bomba dynamitowa, wyrzucona z redakcyi „Kuryera Lwowskiego“, urwała Hellerowi ucho od zegarka. Dalsze zamachy są zapowiedziane.

Lwów, 28 grudnia. Heller skrył się w Towarzystwie Dziennikarzy, gdzie czynione są przygotowania do jego obrony. Na czele załogi stanął radca dworu Adam Krechowiecki.

Lwów, 29 grudnia. Pocisk wyrzucony z Tow. Dziennikarzy trafił Kocię w ząb wprawiony, a Tadzia w żółtko.

Lwów, 30 grudnia. Ludowcy przykładają Tadziowi plaster gojący na oba policzki jego tylnej głowy. Nadzwyczajny dodatek do „Gazety lwowskiej“ wzywa wszystkich lojalnych obywateli kraju do urwania łba hydrze spisku.

Lwów, 31 grudnia. Policya konna broni źle myślącym przystępu do teatru. Tadzio kupił dla siebie i dla Koci dwa lewolwely z cekolady.

Lwów, 1 stycznia. Atak Koci na Hellera został odparty. Kocia podrapała Tadzia i zapowiedziała wyjazd z najbliższym tenorem.

Lwów, 2 stycznia. Z powodu zakończenia kociej wojny, miasto illuminowane. Dziennikarze za wierną służbę mają otrzymać od Hellera jeszcze dwa wstępy za kulisy i *jus primae noctis*, gdyby przypadkiem znalazła się kiedy w personalu jaka dziewica.

Zawsze geszeftsman.

Dwu chrześcijan i jeden żyd skazani zostali wyrokiem sądu przysięgłych na śmierć przez powieszenie, za udział w rabunkowem morderstwie. Skutkiem apelacyi Najwyższy Trybunał zatwierdził wyrok śmierci, wydany na dwu chrześcijan, żyda natomiast ułaskawił i skazał na dożywotnie więzienie. Jako obostrzenie kary postawiony był warunek, że musi on być obecnym przy egzekucyi obu wspólników.

Stało się zadość wymogom prawa, obaj obżałowani zawiśli w powietrzu, a choć wszyscy już zabierali się do odwrotu, żydek jakoś nie okazywał tego zamiaru, owszem ani myślał ruszyć się z miejsca, które zajmował akurat między obu szubienicami. Wreszcie przewodniczący daje znak dozorcom, aby go wyprowadzili, w tej jednak chwili zbliża się doń żydek i rzecze z ukłonem:

— Panie dobrodzieju! Czy nie mógłbym ja kupicz ubrani z tych obu wiszelaki?... Ja dobrze zapłacę!...

Ani rusz nie chce zrozumieć.

W sądzie odbywa się rozprawa o alimentacyę, o którą zaskarżyła pana Ignacego panna Paulina. Między innymi wywiązuje się pomiędzy sędzią a obwinionym następujący dyalog:

— Ta panienka twierdzi stanowczo, że pan jesteś ojcem jej dziecka!

— To bardzo możliwe!

— Ależ ona utrzymuje, że jedynie tylko z panem miała stosunek!

— W takim razie, panie sędzio, ona jest w błędzie, bo ja miałem do czynienia i to dość często nawet, z jej młodszą siostrą!

— Do licha! O to tutaj nie chodzi, tylko o zapłatę!

— Broń Boże! Panie sędzio, za kogo mnie pan ma! Ja za coś podobnego nigdy nic od nikogo nie żądałem!...

Zapominalski.

Bogaty wujaszek powiada do swego żonatego siostrzeńca, że stanowczo go wydziedziczy, jeśli nie postara się o potomstwo, i to jak najprędzej.

— Dobrze, mój wujaszku! — rzecze na to młody człowiek — zaraz sobie zrobię węzełek na chustce, bym nie zapomniał, gdy wrócę do domu!...

Nieporozumienie.

— Cóż ty Zosiu, szukasz miejsca i powiadasz, że nie możesz znaleźć?... Przeczytaj sobie ot, to ogłoszenie: „Poszukuje się urzędników obojga płci“.

— Właśnie, o to mi idzie! Ja nie jestem niestety obojga płci, tylko jednego rodzaju, żeńskiego...



— Nie! Przy tego rodzaju budowie, to ja mogłam przecież zrobić daleko lepszą karyerę!...



— Wiesz, ta Abazya to rzeczywiście wprost cudowna. Za te dwa miesiące pobytu, straciłam przeszło dziesięć kilo!...

— Przyznaj-no się Stefa, gdzie ty dałaś na mamki te dziesięć kilo?...



— Czy nie zdecydowałabyś się pani na podróż automobilem ze mną?

— Dziękuję! Nie znoszę zapachu benzyny...! Wolę zapach szampana!...



— Wyobraź sobie, jak bezczelnym jest mój Artur... Ja mu wczoraj powiadam, że za tydzień wychodzę za mąż, a on na to: dobrze! w takim razie przyjdę za czternaście dni!



— Ach! Walcowałbym tak z panią do końca życia.

— I nie bałbyś się pan kurczy w nogach?



— No i jakże pani dziś w nocy spała?

— Dziękuję panu doktorowi! I ja i mój mąż byliśmy zupełnie zadowoleni!...



— Jak widzę, już mnie nie kochasz, skoro odbierasz listy, od innego mężczyzny!...

— Ależ, mój drogi, nic sobie nie rób z tego... Tamten, to jest tylko mym *dodatkiem drożyźnianym!*



— Tak oglądasz się za facetkami, jakgdybyś miał ochotę się ożenić! A czy byłbyś w stanie wyżywić kobietę?

— Ho! ho! I jeszcze jak!... Alboż to mało razy próbowałem tego w separatce?...



Ferdek Eleuteryk.

Pedajom i grypsajom różne żgoce, nawet prefesury od naszyj baby, co sie nazywo Alma matyr Jagielańska, że bardzo prendko bedzie kuniec świata, inni zaś gwarzom, że to nieprowda, bo świat jak stoł, tak se bedzie stoł, bo mu sie tak podobi, ino nos weznom dyabli, żeby zrobić mijsce lo nowygo pokolinia, które, jako wychowane i wykarmione miensem argientyjskiem i droższym o cztyry holery piwem, bedzie mocne i nie pozwoli nikomu złapać za łeb.

Mnie sie widzi, że ci pirsi majom recht, bo rzeczywiście wszyćko sie popsowało na świecie. Patrze do kalindorza, stoi w nim jak byk napisane, że teroz mamy styczeń, a tymczasem na polu ciepło. Kuśnirze obiecujom wszyscy zbankrucić, bo nikt nawet na kredyt nie chce se kupić jesiotrów, pedajonc, że sie bez nich obyńdzie. Nawet trykotowe i barchanowe wyroby, w które w jensze zimy tak sie brzany chentnie stroiły, nimajom wcale odbytu, ale na to wpłynyła i nowo moda, kazujonca brzanom, aby były cienkie jak glista wodociongowa. Skróś tygo i akusierki chcom ogłosić bezrobocie i wzionść sie do jenszygo, popłatnijszygo zajincio. Nie wiele brakuje, a bedziemy sie w styczniu kompać we Wiśle i zrobiemy se pod zamkiem takom familijnom kompiel, jako jest na Gienzelhajflu we Widniu, co bardzo dodatnio wpłyneło na powienkszynie sie ludności miasta Widnia.

Z zimom jednak to jeszcze nic, bo bardzo łatwo możemy jom mieć w lipcu, daleko gorzyj, że teroz karnawał, a naród, zamiast sie bawić, wzion sie właśnie do polityki i furt radzi i radzi, a nic uradzić nimoże. Że nima nijakij wesołości, to winien temu majestrot, który nałożył nowe podatki na wszelakom tronkowość, na czym ino szynkorze zrobili majland, bo kiedy piwo podrożało o cztyry korony na hektolitrze, oni podnieśli po 4 holery na kużdyj bombie. Nic tyż dziwnygo, że jedni ludzie pijom teroz ze zmartwinio, inni znowu lotygo, że niedługo bedom musieli przestać, bo braknie na tronkowość gotiu, jedni ino leuteryki pijom z radości, bo sondzom, że to naród odzwyczaji od wódeczności i piwska.

Zresztom ani myśleć o zabawach karnawałowych, skoro teroz na pirszy tapat wyszła poletyka, bo baron Bienerth, utopiwszy Bilińskiego i Dulembe w kanale, odświżo swój gabinet, wienc tyż wszelakie poletyki galicyjskie i niegalicyjskie aż sie oblizujom na samo wspomninie pirogów, ale nie ze syrem, ino ze strusiemi piórami. Mioł być ministrem i pon Lyo i Głombiński i Stapiński i Kendzior i Ribenbauer, myślcł ksiondz Stojałowski, że zostanie choćby deligatem apostolskim, a pon Wonsowicz ministrem bez teki, tymczasem ze wszyćkigo figa! Jeden Głombiński wloz do nowygo gabinetu, raczyj pojechoł na lokomotywie, bo zostoł ministrem od ajzybanu, a wszystkie narodowe dymokraty cieszom sie teroz, że kużdy bedzie jeździuł za durno do Widnia i z powrotem. Aha! prowda! I pon Wonsowicz jest bez teki, ale to lotygo, że *Powszechno* wyciongnena kopyta na żywot wieczny, zakończywszy po długich a dolegliwych cierpiniach fajansowych swom doczesnom wendrówke, po któryj wzieny po nij spadek *Nowiny*. Mioł i Petelenz zostać ministrem od marynaty, ale tymczasem zamarzła Wisła, wienc ta owa godność niepotrzebno, chyba aż odtaje.

Skoro wienc wszyscy zajenci byli poletykom, a głównie krakoskie dymokraty, które zwołały pospolite ruszynie do Krakowa, nic dziwnygo, że na zabawe brakło czasu i ochoty. Zjechały sie nad Wisłom i lodowce z endekami i tu sie pogodzili i pocałowali, ale to nie na wiele się zdało, bo ani pon Stapiński, ani pon Kendzior, ani pon Ribenbauer nie zminili dymokratycznych marynarek na arystokratyczne, ministeryjalne fraki. Najbardzij zmartwiony jest pon Stapiński, bo nie dość, że sam nie został ministrem, ale straciuł i swygo największygo przyjaciela, pana Bilińskiego, wienc teroz gotowo już Wisła (ale ta lwowsko) całkiem naprowde zamarznonć, a Bank parcelacyjny rozparcelować się tak grontownie, że mu żoden Długosz nie pomoże.

Z całygo jednak owygo wrzasku niewiele pociechy, bo znowu grypsajom szmaciorze, że cały ten gabinet Bienertowski to jest ino na tymczasem, żeby narodowi być oczy mydloncy, a potym to i on sie rozleci, a ministry pójdom na emeryture. Tymczasem trzeba bedzie przecie zatkać dziure, jako sie zrobiła w Kole polskim przez nominacyjom Głombińskigo na ministra, a upatrzonym na to mo być nikt inny, tylko pon prezydent roższyrzonygo Krakowa, pon Lyo. Skróś tygo i posada wielgorzondcy naszygo podwawelskiego grodu musiałaby być obsadzonom, a na ten posterunek majom apetyt wszyćkie ojce miasta, nawet towarzysz Ignac. Aby jednak pon Lyo mógł być pryzesem Koła, musi być posłem, a nie jest nim jeszcze, wienc Rada dymokratyczno była uchwalajonca, że pon Zielenieski bedzie ustempujoncy, pon Lyo na jigo mijsce wstempujoncy, a pon Bandroski w Radzie mijskij prezydujoncy i czekajoncy, aż pon Juliusz bedzie z Widnia wracajoncy i napowrót na swym fotelu zasiadajoncy.

Jak na czas karnawałowy, to zanadto dużo poletyki, zabawa musi wienc zejść na drugi plan.

Takoż nie wiedzie nam sie z miensem argientyńskim, bo przybendzie do Krakowa akurat dopiro na wielgi post, a wtedy powinniśmy jeść śledzie, które mieliśmy sobie łapać w kanale Bilińskiego (tym, którygo nima i nie bedzie).

W ostatnij chwili widze jednak, że zaczyno sie wszyćko poprawiać. Robi sie i zima, bo już mamy mróz, a astronomy przepowiadajom, że bedzie aż dwadzieścia stopni. Dziś jest dziesienć, jutro bedzie drugie dziesienć, to może bedzie i po zimie. Naród zaczyno sie także bawić, ciesząc sie w *Zielonym Baloniku*, patrzonc na różne krakoskie znakomitości, jak one som godajonce i śpiwajonce, wybiro sie na bal esperanto, gdzie bedzie godoł miendzynarodowym jenzykiem, a już nikogo nie braknie na reducie prasy, która sie odbendzie w pocżontkach lutygo. Jo wybirom sie na niom przebrany za pelagraf dziewietnasty, tak znany w naszym dziennikarstwie, a moja Mańka za kałamarz redakcyjny, w którym i naczelny redaktor i wszelkie współpracowniki maczajom ciengiem swe pióra!

Do widzynio wienc na reducie prasy!...



Zna go dobrze!

U Niemców panuje jak wiadomo zwyczaj, że w czasie uczty ślubnej jeden z drużbów wchodzi pod stół i zdejmuje pannie młodej podwiązkę z nogi. To samo działo się i w czasie zaślubin jednego z adwokatów berlińskich. Drużba już od pół godziny był pod stołem, jakoś się jednak nie pokazywał. Pan młody zaczął się już niecierpliwić.

— Ależ, dajże spokój! Od czegóż zwyczaj? — tłumaczono mu na wszystkie strony — Przecież i ty, gdy byłeś kawalerem robiłeś tak samo!

— Dobrze! — odpowiada na to pan młody — ale to co innego! Ja znam mojego drużbę i wiem że on w swych badaniach lubi czasem pójść za daleko!

Oj mężczyźni! mężczyźni!

— Nie pojmuję, moja droga, dlaczego nie wychodzisz za mąż... Byłaś przecież już dwa razy zaręczoną...

— Cóż ja temu winna! Oni wszyscy chcą się tylko zaręczać!...

Dowcipny.

Pan Eierstock, kupiec z Tarnowa, przyjechawszy do Krakowa, udaje się do jednego z pierwszorzędnych hoteli i dowiaduje się o ceny pokoi.

— Na pierwszem piętrze od dziesięciu koron za dobę, na drugiem od sześciu, na trzeciem od trzech! odpowiada portyer.

— Nu! A na czwartem?...

— U nas są tylko trzy piętra!

— W takim razie ten hotel jest dla mnie zanadto nizki!...

Z niedawnej przeszłości

Przed świętami Bożego Narodzenia urządzały najrozmaitsze instytucye dobroczynne loterye gospodarskie, podczas których można było wygrać śmierdzącego zająca lub flaszkę wody z oryginalną etykietą węgierską. Panowie komitetowi zajęli się całem sercem zbieraniem fantów, obchodzili też domy jeden po drugim, przemową swą wzruszając najbardziej nieczułe serca. Między innemi pan Karol otrzymał polecenie obejścia kilku ulic i zebrania tamże świętalnej kwesty. Po drodze przybył też i do panny Loli, bardzo wesołej dziewczynki.

— Ach, mój panie! Cóż ja panu dać mogę na tych pańskich biednych! — rzecze Lola. — Ja po prostu dziś nie śmierdzę halerzem!

— Nic nie szkodzi! Ja biorę także datki w naturze...

Na wystawie.

— Cóż ty dziś wystawiłeś?
— Nagą, leżącą kobietę!
— Znowu leżącą?
— Tak, ale tym razem ją odwróciłem!

W Zakopanem.

— Ach, dzień dobry! Cóż pani tu porabia?

— Wybrałam się do Zakopanego na parę dni, aby nieco odetchnąć!

— A ja znów w tym celu, aby mój mąż mógł sobie odpocząć!...

Zwyrodnienie!

Pani Stefania wybrała się na wystawę obrazów i tam stanęła przed obrazem, przedstawiającym Antoniusza. W myśl życzeń moralistów jedno z miejsc jego ciała zasłonięte było liściem winogronowem...

— Mój Boże — myśli sobie — jak ci mężczyźni wyradzają się! Adamowi wystarczył liść figowy, temu potrzebny już z winogrona! Ciekawam w jakimby mojemu mężowi było najbardziej do twarzy!...





Ma racyę.

— Ja cię, mój staruszku, oszukiwałam... to przyznaję, ale teraz pozwalam ci, abyś ty mnie oszukiwał. W ten sposób się skwitujemy...

— Będzie to jednak pojedynek o ogromnie nierównych szansach!...

Półdziewice.

— Ty flirtujesz tylko Jadziu z mężczyznami, a jakoś nie wychodzisz za mąż!

— A jednak robię wszystko, co mogę, aby przekonać mych wielbicieli, że wszystko, co jest koniecznem dla ich uszczęśliwienia, ja mam w porządku!...

— Wyobraź sobie, naszą Hanię porzucił jej przyjaciel! Gdybyś wiedział ile było łez, zgrzytu zębów, żałoby, samobójczych myśli!...

— No, i długo to trwało?

— Prawie dwa tygodnie!

— A cóż potem?

— Potem się jakoś uspokoiła...

— I pocieszają ją wspomnienia przeszłości?

— Ależ! Gdzie tam! Jakiś porucznik od artyleryi?...

— Podobno w dawnych czasach takie jak wy, kobiety, nosiły złote przepaski!

— Tak, ale wówczas były lepsze czasy! Przepaski te wisiały po największej części na gwoździu!

— Przepraszam! Czy tu mieszka panna Jadwiga X.

— Tak jest!

— Proszę jej powiedzieć. że przyszedł komisarz z magistratu od spisu ludności!

— Dobrze, proszę pana! A czy panienka ma się rozebrać?...

Przy zamkniętych drzwiach.

Sędzia: Przyznaję, że miało tu miejsce zgwałcenie, ale także muszę skonstatować, że pani musiała stawiać słaby opór!

Starsza panna (oburzona): Chciałabym widzieć, co zrobiłbyś pan, gdybyś się był znalazł w mem położeniu!...

W noc poślubną.

Młody małżonek, nacieszywszy się do syta swą młodą żoneczką, przytula się do jej rozkosznego ciałka. Ona jednak rzecze doń z niechęcią:

— Mógłbyś leżeć prosto! Jeszcze nie widziałam mężczyzny, któryby tak całą noc nie dał człowiekowi spokoju.

Złośliwa.

— Przepraszam kochaną panią, że nie zostaję dziś dłużej w tak miłem towarzystwie, ale mam szaloną migrenę! — rzecze pani Jadwiga, żegnając się z gospodynią.

— Ciekawa jestem z kim? — pyta ta ze spokojem.

Z balowych rozmów.

— Tak chętnie znalazłabym sobie towarzysza!

— Jeśli nie chodzi pani o to, by ją poprowadzić do ołtarza, to chętnie mogę służyć!

POTPOURI.

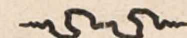
Podobno Macoch w murach więzienia
Siedząc w ubraniu cywila,
Chce marjawickie przyjąć święcenia
I że już nadeszła ta chwila.

Podobno Kaśkę „z drugiego piętra",
Co stoi wieczorem w bramie,
Kocha *hadukat* czy też *omętra*, —
Kto wie czy drań ten nie kłamie?

Podobno żydy, te z Uniwerka
Będą znów robić muzykę,
A *moja baba* na księdza zerka,
Bo on chce robić wytykę.

Podobno *Stapie* miękkość obrzękła,
German też siedzieć nie umie,
Podobno rura *Dulębie* zmiękła,
Bo zbili go po *„rozumie"*.

Podobno wrócą wesołe czasy:
Karnawał. raj ten panieński,
Szopka krakowska, bal „naszej" prasy
I Felix Manggha Jasieński.



Dobra rada.

— Panie, pan robisz mi propozycye tego rodzaju, których ja nie mogę przyjąć bez zarumienienia!..

— Radziłbym pani, niech je pani przyjmie, a potem może się pani i rumienić!...

Przy godzeniu służącej.

— Dobrze, proszę pana! Zgadzam się na to wynagrodzenie, choć jest śmiesznie małe, ale ja wiem, że my biedne pokojówki u starych kawalerów możemy liczyć na boczne dochody. Płaca miesięczna to drobiazg, na który się nawet uwagi nie zwraca!

Myśli doświadczonego.

— Mężczyzna zapala się prędzej niż kobieta, ona jednak pali się dłużej, niż mężczyzna.

* *

— Prawda jest naga, dlatego trudno ją odkryć.

* *

— Miłość jest lepsza dziś, niż jutro.

* *

— Kobieta daje tylko dobrowolnie, co się jej odbiera przemocą.

* *

— Wachlarz jest listkiem figowym dla rozmów podczas balu.

Nowoczesne wymogi.

— Twierdzisz pan, że często wyjeżdżasz z domu, będę więc miała dość wolności... Nie panie! Mimo to nie poślubię pana! Mogłabym wyjść co najwyżej za mąż za człowieka, który podróżuje do bieguna północnego!...

Sufrażystki.

— Więc i pan jesteś przeciwnikiem prawa wyborczego kobiet?

— Naturalnie! Wybory wogóle dużo kosztują, w tych jednak kilku wypadkach, w których kobiety mnie wybrały, straciłem prawie połowę mego majątku!

Namacalny dowód.

Panna Malcia zaskarżyła trzynastoletniego Icunia o alimentacyę, twierdząc, że on jest ojcem jej dziecka. Rozpisano rozprawę, na której zjawiła się mama Icunia, i przyprowadziła swą pociechę. Jako poczciwa kobieta, starała się przekonać sędziów że są w błędzie, uznając Icunia za zdolnego do ponoszenia odpowiedzialności za czyn, którego absolutnie nie mógł się dopuścić, ci jednak byli zdania, że Malcia ma słuszność, a Icunio jest sprawcą jej nieszczęścia.

Aby przekonać trybunał, że się myli, postanowiła pani Rebeka użyć ostatecznego dowodu i naocznie pokazać, że są w błędzie. Icunio był jednak bardzo ognistym młodzieńcem, podczas tego obudziły się w nim dziwne uczucia, szepce więc do matki:

— Mame! Weź ręki, bo przegramy proces!...

Z życia artystów.

— Doprawdy, ten mój Stefek to bardzo poczciwy chłopak! Wczoraj zastawił moją pelerynę futrzaną u żyda, aby mi módz dzisiaj kupić bukiet na imieniny!...

Kokotki między sobą.

— Ty mi swym majorem nie zaimponujesz! Ja mam podpułkownika i sześciu rotmistrzów, a wszyscy od kawaleryi!...

Także ofiara.

Na balu w sali Starego Teatru zaczepia jedna z pań znajomego faceta:

— Co widzę! Pan dziś wcale nie tańczy, panie Zdzisławie! Jaka szkoda, taki znakomity danser...

— Ja, łaskawa pani, nie przyszedłem tutaj dla przyjemności, lecz aby się zaręczyć!...

Na reducie.

— Widzę, że między wami moje panienki o cnocie ani mówić nie można!

— Naturalnie! Cnotę zostawia się u nas w garderobie...

Z ostatniej chwili.

Wiedeń. Wiadomości o ewentualnym wyborze Arona Gajera prezesem Koła Polskiego są co najmniej przedwczesne. Zresztą wiadomem jest, że klub demokracyi polskiej wykluczył zupełnie z racyi obecnego przesilenia wszelkie kombinacye osobiste ze swojego programu działania, natomiast jest za kanałami.

Wiedeń. Wczoraj w południe widział się poseł Petelenz z Markizem Doboszyńskim.

Rydzyna. Antoni hr. Wodzicki przesłał w tych dniach 100 marek na T. S. L. na ręce redakcyi *Nowej Reformy*. Szlachetny ten czyn jest wymownem świadectwem patryotycznej działalności ofiarodawcy.

Podobno inne wybitne osobistości jak Dziembowski, Löwenstein i Potocki, mają zamiar iść za jego przykładem. Jest więc nadzieja, że T. S. L. ku upamiętnieniu zfinansowania nieprocentujących się folwarków rydzyńskich, wzrośnie w zasoby.



Wyjaśnienie uczonego.

— Ciekawy jestem dlaczego starożytni malarze przedstawiają zawsze Dyanę z tyłu!...

— Jakto, nie wiesz? Przecież ona była uosobieniem księżyca!...

Autentyczne opowiadania.

Pan Kamil miał jeszcze z kawalerskich czasów zwyczaj, ilekroć położył się spać, stawiać koło łóżka dwie butelki piwa, któremi, obudziwszy się w nocy, gasił pragnienie. I w noc poślubną, którą spędzał w tymsamym pokoju hotelowym, co i teściowa, znajdowali się bowiem w podróży, uczynił to samo, przezorna jednak niewiasta, bojąc się, by mu to może nie zaszkodziło, usunęła wieczorem jedną z flaszek, ale tak, że on tego nie spostrzegł.

Noc ciemna roztoczyła już nad miastem swe skrzydła, gdy teściowa usłyszała nagle słowa swego zięcia:

— A! psiakrew! Ktoś mnie uprzedził!

Na to oburzenie ogarnęło poczciwą niewiastę, zrywa się więc z posłania i woła:

— Ależ! Jesteś w błędzie mój zięciu! Mogę ci zaręczyć, że jesteś pierwszym!...

NIEWIERNY TOMASZ.

Panna Anna wstaje późno,
Bo też późno spać się kładzie,
Długo bowiem w noc pracuje
Wierna zawsze swej zasadzie!

Raz melduje pokojówka,
Że pan baron przyszedł zrana —
„Teraz na nic — rzecze Andzia —
Powiedz, żem jest nieubrana!“

W moment wraca znów służąca
I przynosi raport świeży:
„Nie-chce odejść, bo powiada,
Że w wykręty te nie wierzy!“

„Tak?... on kłamstwo mi zarzuca?
Idź więc poproś tu barona,
Gdy nie wierzy, żem jest w łóżku,
Niech naocznie się przekona!“

Chytry Eskulap.

— Ciekawy jestem, dlaczego doktór X. tak ciekawie dopytuje się u każdego z pacyentów, co on jada i pija?...

— Bo widzi pan, według tego normuje on potem swe ceny!...

Zły znak.

— Ostatecznie zgadzam się, byś pan został u mnie na herbacie, ale musisz mi dać słowo, że będziesz się zachowywał, jak przystało wobec mężatki!...

— O pani! Przysięgam ci na to!...

— ... W takim razie widzę już, że będę się dziś wieczór piekielnie nudzić!...

Pewnie.

— Czy mogę, mój mężulku, pójść tak wydekoltowana? — pyta żona swego pana domu, wskazując na nader głęboki dekoltaż

— Naturalnie! — odpowiada tenże ze spokojem — Idziemy przecież na wystawę!

Źle zrozumiał.

— Wyobraź sobie, moja Maniu, powiadam wczoraj do Stasia, że on będzie ostatnim, którego wysłucham, a on mi odpowiada ze spokojem: Nic nie szkodzi, mogę poczekać!..

Między podlotkami.

— Wyobraź sobie, moja Zosiu, wczoraj wybrałam się na spacer w stronę Błoń, a tu lada chwila zacznie padać deszcz, a ja nie mam parasola, a na sobie nową sukienkę! Myślę sobie, to dopiero będzie heca, jak zmoknę... Mama zrobi mi piekło w domu... Nie zastanawiając się więc długo wpadam do pierwszej lepszej sieni i tam spotykam młodego faceta, który uprzejmie zaprasza mnie do swego mieszkania... Tam przeczekałam do wieczora i suchuteńka wróciłam do domu!

— Mój Boże, jakaś ty szczęśliwa! Teraz zapewne czekasz znów na taką niepogodę?...

— Ciekawa jestem po co? Julek prosił mnie, bym go odwiedzała bez względu na to, czy będzie deszcz, czy pogoda!...

Z wiedzą tatusia!

— Jeśli będziesz grzeczną moja Kaziu — rzecze mama do pięcioletniej córeczki — to niezadługo będziesz mieć braciszka lub siostrzyczkę!

— A czy tatuś wie już o tem?...

Między przyjaciółkami.

— W jaki sposób udało ci się złowić męża?

— Tylko przez cnotliwość!

— A jakże się to robi, moja kochana?!

Ważny powód.

— Ciekawy jestem, dlaczego baronowa taka smutna, przecież jej zazdrosny mąż wyjechał...

— Tak, ale zabrał ze sobą i jej przyjaciela!

Co tu robić?

Pani Klementyna dowiaduje się ku wielkiemu swemu oburzeniu, że jej mąż i tyran, pan Sylwester, utrzymuje już od dłuższego czasu stosunek z kucharką, która się cieszyła jej nieograniczonem zaufaniem. Wzięła więc swego małżonka na spytki i prośbą i groźbą zmusiła go do przyznania.

— Tak, mój Sylwusiu — rzecze na końcu — ty musisz z nią zerwać, bo inaczej, to ja musiałabym cię opuścić!..

— Dobrze, dobrze! Moja Klimciu! Ale co będzie, jeśli ona wtedy podziękuje?...



Maksymy doświadczonego.

— Gdy zdobędziesz kobietę, stajesz się jej niewolnikiem.

— Nie mając stosunków, żyje się stosunkowo taniej!

Na czasie.

Pani: Jak nie będziesz czego jeszcze wiedziała, to zapytaj się.

Nowa kucharka: Dobrze, proszę pani! Wtedy zadzwonię na panią.

W kawiarni.

— Tego człowieka, którego pan tam widzi przy bilardzie, aresztowano w chwili, gdy jechał do ślubu.

— Jakie to jednak szczęście mają niektórzy ludzie!...

Pan Julian jest niepocieszony, że dotąd niebiosa nie dały jego żonie potomstwa i z tego powodu bardzo często robi jej wymówki:

— Przypatrz się swojej przyjaciółce Hani! Ona dopiero od czterech lat zamężna, a ma już troje dzieci!

— Tak! tak! — odpowiada pani Julianowa — ale też Hania mieszka tuż obok kasarni!

Z dłuższej podróży powraca do domu pan Karol zupełnie niespodzianie i z podziwem spostrzega w przedpokoju hełm strażacki, w pokoju zaś sypialnym znajduje *corpus delicti*, to jest całego strażaka ogniowego, bynajmniej jednak nie zajętego gaszeniem ognia.

Oburzony, wytyka żonie całą ohydę postępowania i rzecze:

— Czy rzeczywiście taki ogień palił się, że już nie mogłaś wytrzymać?

— Myślę sobie! Dlatego też wzięłam sobie strażaka! — odparła żona.

— Co za dobrane małżeństwo ci Iksowie! Dopełniają się zupełnie!

— Tak! Tak! On ma głowę i serce, a ona tę resztę!...

Poezya i proza.

— Ach! najdroższa Jadziu, czy mogę się spodziewać, że mnie nareszcie wysłuchasz?... Powiedz, kiedy będę się mógł nazwać najszczęśliwszym z ludzi?...

— Czy środa będzie dla pana odpowiednią... bo doprawdy wszystkie dni w tygodniu mam już zajęte!...





— Panie! Jeśli pan chciałbyś zawrzeć ze mną znajomość, musisz dać przedtem dowód uzdolnienia...
— A w jakim kierunku?... Pieniężnym, czy też *innym?*...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AK.CYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60 **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

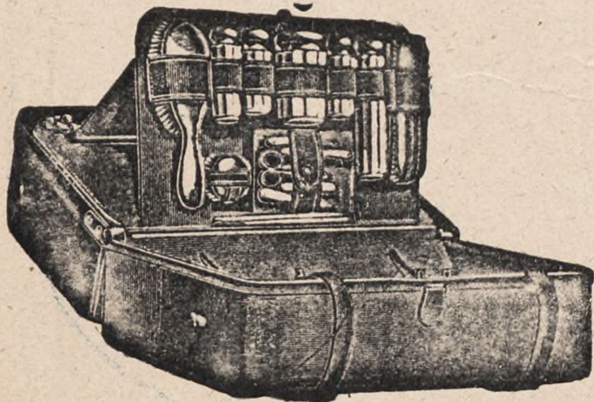
Magazyn galanteryjny. obuwia amerykańskiego

Skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 **(HOTEL SASKI)** **Telefon Nr. 516**







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.